

Dzień 2/3 – Keeskogel



– Zaraz, zaraz, przecież im dalej zajdziemy tym dłużej będziemy wracać. – Idź, nie zatrzymuj się, nie czas na filozofowanie.



Udajemy, że niby wspinaczka



Sławek na tle alpejskich stoków



W drodze na wierzchołek Keeskogela



Na szczycie Keeskogel



Z lewej Klein, z prawej Gross (...venediger oczywiście)



Chudy ninja



Takie tam niby niepozowane



To naprawdę ładna panorama!



Paweł?! Ty tutaj?!

Kees – termin ten jest używany w niektórych obszarach Tyrolu jako określenie lodowca i pozostałości po nim (morena). Pojawia się on w nazwach w rejonie Wysokich Taurów oraz Alp Zillertalskich. Zaś w zachodnim Tyrolu odpowiednikiem słowa Kees jest Ferner.

Po wysiłku z [dnia poprzedniego](#) dziś postanawiamy nieco odpuścić. Rano „składamy” biwak i ruszamy do schronu. W środku nikogo nie zastajemy, ale od razu widać, że tej nocy był tu niezły młyn. Jeden z mijanych narciarzy potwierdził, że spało dziś w nim jakieś 25 osób, podczas gdy miejsc jest tylko 14. Tym bardziej cieszymy się na naszą przeżyłą przygodę z jamą śnieżną.

Po odpoczynku wybieramy się na pobliski szczyt – Keeskogel. Ponieważ jest to środek dnia, słońce operuje niemiłosiernie. Śnieg jest jednak na tyle osiadły, że nie zakopujemy się jakoś bardzo. Dostyc szybko wchodzimy na skalny grzbiet, gdzie po dużych kamieniach łatwo zdobywamy wysokość i osiągamy wierzchołek. Z wysokości 3291 m n.p.m. rozlega się wokół

piękna panorama. Spoglądam na szczyty, na których miałem okazję już się kiedyś znaleźć: [Muntanitz](#), [Grossglockner](#), [Wiesbachhorn](#)...

Na szczycie spędzamy blisko godzinę. Aż trudno uwierzyć, że to jest marzec. Prawie nie czuć wiatru i jest bardzo ciepło. Na tej wysokości nawet latem taka pogoda to marzenie. Jest to też jedyne miejsce, gdzie łapiemy zasięg komórkowy. Jedyne od momentu, kiedy weszliśmy w dolinę, na teren parku. Wykorzystujemy ten moment, żeby dać znać rodzinie, że jesteśmy cali i zdrowi. Dodatkowo odbieramy prognozy pogody przesłane przez przyjaciół z Polski. Jeśli o tym mowa to nie wygląda to optymistycznie. Po wpisaniu się do książki wejść oraz po zrobieniu serii zdjęć zaczynamy schodzić do schronu. Wkrótce po do tarciu do niego wchodzi czwórka Czechów. Są bardzo mili, tłumaczą jaką trasę wchodzili dziś na nartach na Grossvenediger. To będzie nasz jutrzejszy cel. Już ustaliliśmy, że trzeba się położyć bardzo wcześnie i budziki nastawiamy na 1-wszą w nocy. O 2-giej, jeśli pogoda pozwoli, ruszymy z plecakami na trawers, by nad ranem dotrzeć w górne partie lodowca Obersulzbach Kees, wejść na przełęcz, zdobyć szczyt i uciec w dolinę przed załamaniem pogody i zagrożeniem lawinowym.

Ach, no i jeszcze kolejna klątwa rybna nas czeka. Ale to w [opisie dnia trzeciego](#), kiedy to jedno z nas poczuje efekty zjedzenia pysznego podwieczorka.

tekst: **Dziku**